

brak kultury



POLSKA

KIDD: „DZIĘKI TWORZENIU WIDZĘ SENS W TYM, ŻE TU JESTEM” – WYWIAD





Pretekstem do poniższej rozmowy była reedycja wydawnictwa, które Kidd nagrał z Sezem – „Jeśli Nie Jesteś Częścią Rozwiązania, To Jesteś Częścią Problemu” – płyta niedawno ujrzała światło dzienne. Tak naprawdę jednak chciałam z Kiddem porozmawiać już od dłuższego czasu, bo moim zdaniem jest jedną z najbardziej charakterystycznych postaci na polskiej scenie rapowej. Aktywny od ponad dwudziestu lat, od początku do końca wierny ideologii tworzenia muzyki z czystej pasji, od zawsze robiący swoje w opozycji do ogólnie panujących trendów. W rozmowie opowiedział co nieco o swoich najbliższych muzycznych planach, ujawnił, czym jest dla niego tworzenie i poopowiadał o kooperacji z kolektywem Poppyn.

Zanim przejdziemy do historii o tym, jak doszło do współpracy z Belmondo – bo słyszałam, że to jest bardzo dobra, hip-hopowa opowieść – najpierw poproszę Cię o zdefiniowanie Poppyn. Rozumiem, że jest to kolektyw artystyczny, któremu przewodzi Belmondo, ale kto dokładnie wchodzi w jego skład i jak działacie razem na polu muzycznym?

Ojej, nie wiem, czy mogę mówić w imieniu Poppyn, bo jeszcze aż tak blisko nie jesteśmy, natomiast z tego co widzę, to jest to ekipa bliska Tytusowi, graficzno-muzyczno-wypuszczająca te wszystkie rzeczy. Kilku przyjaciół zgromadzonych wokół Belmondo. Bardzo dużą rolę tutaj odgrywa Expo, który jest taką szarą eminencją – porusza się gdzieś w tle, ale tak naprawdę bardzo dużo ogarnia. Jest i od muzyki, i od ogarniania koncertów, i od grafiki, bo ma wykształcenie graficzne... Także on jest tam takim kamieniem, na którym to wszystko stoi i się chybcocze w lewo i w prawo. Tyle wiem o Poppyn.

Skład owiany tajemnicą. A jak doszło do Waszej współpracy?

Wszystko zaczęło się od tego, że byłem na takim release, gdzie Pstyk puszczał swój MF Doomowy tape w Gdańsku. To wyszło na płycie oraz na kasecie nakładem Poppyn. Ja tam wpadłem i wtedy po raz pierwszy słyszałem bity Expo na żywo. Zastanawiałem się, co to jest za koleś, bo ja nie za bardzo kojarzę te

wszystkie ksywki w Polsce. Ale wtedy bardzo spodobała mi się jego muza. Później ustyszałem, że Tytus bardzo żałuje tego, że nie mógł wpaść – nie wiedziałem wtedy, kto to jest Tytus. Okazało się, że Tytus to Belmondo – zapytałem, czy on mnie w ogóle zna. Okazało się, że tak. Słuchał „Pansofii”, kojarzy Skwer. Tyle, długo, długo nic, a później mieliśmy problemy z oczyszczeniem sampli przy wypuszczaniu ostatniej płyty („Jeśli Nie Jesteś Częścią Rozwiązania, To Jesteś Częścią Problemu” – przyp. red.). Trzeba było porobić remiksy. Wtedy sobie przypomniałem, że jest taki Expo, który robi fajne bity, więc wysłałem mu jeden kawałek do remiksu. Następnie to już wszystko poszło. To działo się trochę poza mną. Aha, był jeszcze taki moment, że spotkaliśmy się na żywo na OFFie. Sporo rozmawialiśmy. Zaczął mi zadawać pytania wskazujące na jakąś współpracę, ale ja mu powiedziałem: „zobaczmy, najpierw zrób mi ten remix”. No i zrobił. To poszło do Eproma, Eprom się podjarat, dograł skrecze. Później Expo do mnie pisze: „słuchaj, może wypuścimy to u nas”. I tak to się potoczyło dalej. Ja pomagałem Expo z ogarnięciem tego, Eprom zrobił cały remaster. Rzesza ludzi była w to zaangażowana, rzesza ludzi, która chciała żeby to wyszło i się udało. Potem do gry doszły koncerty, zagraliśmy dwa supporty przed występami Belmondo, które też są dla mnie śmieszną sprawą, bo ja bardzo dawno koncertów nie grałem.

Czy publika na tych supportach jest w miarę kumata? W ciągu całego przebiegu Twojej kariery, czy zdarzyło Ci się tak koncertować dla takiej widowni? Jak się czujesz na scenie po takiej przerwie?

To nie jest żadna trasa – zagraliśmy dwa koncerty, na razie nie zanosi się na więcej. Jeden w Gdańsku, drugi w Warszawie. Chłopaki jeżdżą dalej, my się z tego wymiksowaliśmy. Przeważnie wygląda tak, że mam inne obowiązki i trudno mi jest to wszystko dograć czasowo.

Natomiast byłem bardzo pozytywnie zaskoczony publicznością w Warszawie. To już nie są te czasy, co na początku, jak zaczynałem rapować te 20 lat temu. Wtedy wychodziło się na scenę i mówiło się swoje rzeczy do ludzi, którzy byli jakimiś dresami czy zakutymi fanami ZIP Składu. To się bardzo zmieniło. Nawet jak sam chodzę obecnie na polskie hip-hopowe koncerty, to widzę, że przychodzą tam ludzie z zupełnie różnych bajek, różni wiekowo... jestem pozytywnie zaskoczony. Na tym koncercie w Warszawie był cały przekrój

społeczeństwa – od ludzi młodszych niż 15 lat do czterdziestolatków. Wszedłem na scenę, zacząłem robić swoje, niektórzy krzyczeli „Belmondo, Belmondo, Młody G”, ale ja się tym nie przejmowałem – wystarczyło podejść, spojrzeć komuś w oczy i rapować prosto w oczy – przestawał wtedy być taki odważny. Po koncercie dostałem bardzo dużo fajnego feedbacku – zarówno od ludzi, którzy nigdy wcześniej mnie nie słyszeli, jak i od osób, które mnie kojarzyły i dopytywały „jak to jest, że zacząłeś koncertować z Belmondo, o co chodzi?”. Jakiś koleś do mnie podszedł i powiedział: „słyszę jakby Kidda, ale to chyba nie on, chyba ktoś gra jego kawałek!”. Także śmiesznie, ale pozytywnie.

Było pytanie o Poppyn, teraz chciałabym, żebyś poopowiadał o swoim głównym składzie. Ja Skwer kojarzę tylko z nazwy, no i znam Kidda jako flagowego reprezentanta. Co to jest Skwer? Wytwórnia, ekipa, movement? Jak to się stało, że tam dołączyłeś i dlaczego trwa to już tyle lat?

Wszystko zaczęło się w Elblągu. Powstało z połączenia dwóch podziemnych składów – Szare Twarze i Osete. To było 20 lat temu, a my robiliśmy wtedy rap zupełnie inny niż wszyscy w Elblągu. Bardzo mocno inspirowany Zachodem, tzn. amerykańskim rapem, ale także różnymi Kalibrami, Paktofonikami i fajniejszymi rzeczami ze Śląska. Taki rap bardziej wyluzowany niż spięty. Postanowiliśmy połączyć siły i założyć taką ekipę. To była ekipa typowo lokalna. Później odpaliliśmy stronę, na którą zaczęliśmy wrzucać wszystkie swoje płyty za darmo. To się wtedy nazywało skwer.prv.pl. Z czasem, przez to, że każdy się rozjechał na studia do różnych miast, zaczęliśmy współpracować z ludźmi z różnych stron Polski i zrobił się z tego bardziej taki label. Tak naprawdę z tej pierwszej ekipy to ciężko powiedzieć, żeby został ktoś, kto nadal robi muzę. Tam był Faczyński, który jeszcze czasem coś nagra, Goldi, który już zupełnie odpuścił... Z tego pierwszego składu to zostałem tylko ja.

Ogólnie byliśmy zrzeszeniem ludzi o podobnym podejściu do rapu, takim niepolskim, dosyć undergroundowym... Zresztą w twórczości wszystkich, którzy robią muzykę w ramach Skweru można dostrzec, że nie słuchają tylko i wyłącznie rapu. Myślę, że to mocno słychać – muzycznie, ale także tekstowo. To są ludzie, którzy nie ograniczają się do inspiracji tylko hip-hopem. Chyba to wyróżnia Skwer, a przynajmniej kiedyś tak było – teraz nie mam pojęcia, bo nie śledzę na bieżąco sceny. Mamy też podejście totalnie punkowe, DIY. „My